Nr. 97. Kraków, Niedziela dnia 23 Lipca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W Niemczech: rocznie 40 mr. półrocznie 20 mr., kwartalnie 10 mr., miesięcznie 3 mr. 50 f.
W innych krajach: rocznie 48 fr., półrocznie 24 fr., kwartalnie 12 fr., miesięcznie 4 fr.
Pojedynczy numer 6 cent. z przesyłką pocztową 8 cnt. Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi od 1 Lipca b. r. **codziennie** wyjąwszy świąt i niedziel.
Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Kraków, dnia 22 Lipca.

Sprawa ruska.

Nie o procesie lwowskim przychodzi nam mówić. O naturze jego i o wartości moralnej występujących w nim aktorów, dawno już sobie wyrobiła zdanie cała nasza publiczność, a może i cywilizowany świat cały. Na długo przed wyrokiem interes publiczny uleciał z sali sądowej, a werdykt publiczny najzupełniej już sformowany w duszy każdego.

Dwóch ludzi politycznych znanych od dawien dawna na arenie publicznej — nestorów poniekąd naszego politycznego życia, zabrało w tych dniach głos pod hasłem sprawy nazwanej w nagłówku. Rozprawa między nimi odbyła się w formie listów otwartych: obaj jedno i toż samo zdają się wypowiadać, a jednak obaj stanęli na wprost przeciwnych stanowiskach.

Pan Paweł Popiel oświadcza, że on od najdawniejszych czasów piórem i mową bronił praw rusinów, i z pociechą widział jak doszli do zupełnego równouprawnienia. Ale to nie dosyć—powiada: „Unia mówi: *równi z równymi*, a zatem jako braciom należy nam się kochać i z tej miłości wysnuć wszystkie nasze stosunki społeczne, które tak przeważnie oddziaływają na ustrój narodowy. Powinniśmy znać i ukochać język ruski, używać go z ludem, czytać i pisać, a nawet szanować niektóre uprzedzenia“. A dalej dodaje „powinniśmy uszanować tę miłość, którą rusini mają dla odrębnych cech swojego szczepu, języka i obrządku“... „Okazywać ciągle mimo kłamstw i obelg ten szacunek i tę miłość, którą mamy dla rusinów, a okazywać tak czynnie w obejściu z ludem, zwłaszcza, z szanownem duchowieństwem parafialnem, aby przekonać się mogli, że ani ich polszczyć, ani latynizować nie myślimy“.

Po bardzo pięknem napiętnowaniu dążności do zdrady, samem twierdzeniem, że: „Równorzędność języka nie daje prawa aby go moskwicić, wolność stowarzyszenia prawa do spisku, a gimnazya ruskie nie po to, aby sztucznie wychowywać w nich pokolenie odrębne, zjadliwe, gotowe do waśni albo wojny domowej. Z tą kategoryą my nie mamy sprawy: o ile gwałcą prawa kościoła rzecz władzy duchownej; o ile państwowe—rządu i sądownictwa“. Pan Popiel streszcza w końcu swe pragnienie zgody: „naszą rzeczą korzystać z doświadczenia wieków, i w błędy ówczesne, za które cierpi cała społeczność naszego koronnego kraju, nie popaść po raz wtóry“.

Tak więc widzimy, pan Popiel proponuje rodzaj moralnej akcyi ugodowej względem rusinów, polegającej „na uszanowaniu ich cech odrębności obyczaju, języka i obrządku, i na gorliwem, z przejęciem się spełnianiu obowiązków obywatelskich zwłaszcza wśród ruskiej ludności“. Złote są jego wyrazy, i aby ocenić wszystkie piękności słowa i podniosłość myśli należy odczytać sam list otwarty.

Na to pan Stanisław Polanowski — mąż znany z gorliwego i pełnego poświęceń spełniania obowiązków obywatelskich względem ludu i duchowieństwa, i względem Rusi w ogólności, że słuszniej przystawałaby mu nazwa „prowodyra ruskiego“ niż tylu innym przybierającym sobie ten tytuł i podającym go w pogardę — odpowiada w krótkości: to co proponujesz, to się robi tutaj na Rusi, świadczę za trzy pokolenia, na które patrzałem memi oczyma, „sprawa ruska nie istnieje też między nami jako kontrowers“, lecz jako przed wiekami zawarty braterski sojusz; tak zwana *walka w kraju pomiędzy rusinami a polakami istnieje tylko w chęci tych*, którym wedle twego wyrażenia *„rząd położy zaporę władza duchowna zakreśli granice“*.

W praktyce stoi kwestya ruska, w zgodnem życiu polaków z rusinami stwierdza p. Polanowski, i konkluduje: „a więc czuwać nam, by do serca ludu poczciwego nie dostał się jad działania tych, którym rząd położy zaporę, a władza duchowna zakreśli granice; z ludem ruskim i duchowieństwem ruskiem tak jak to bywało i jest chwała Bogu! żyć w spokoju i przyjaznem współdziałaniu a *przenigdy nie mówić o sprawie ruskiej przybierającej charakter gwałtowny, o niezrównaniu socyalnem duchowieństwa, lub o walce jakoby istniejącej pomiędzy rusinami i polakami*, bo wszystkiemu przeczy stan faktyczny“.

Ze słów tych przebija mąż praktyczny, którego hasłem: „działać, nie gadać!“ przebija z nich wszakże i bezwzględna negacya istnienia jakiejkolwiek kwestyi ruskiej u nas. W zasadzie może mieć słuszność pan Polanowski, bo „unia była zawartą bez restrykcyi; miała ona tyle podstawy w potrzebie politycznej a tyle serdeczności szczerej w pobratymczej miłości, że stała się ciałem i odstać się nie może“. Ma zaś zupełną słuszność aby nigdy nie podnosić sprawy ruskiej jako przybierającej charakter gwałtowny — ona dla nas, jako taka, charakteru gwałtownego przenigdy mieć nie może i nie powinna. Czyż ztąd wszakże wypływa, aby polityk oczy na fakta zamykał? czy p. Polanowski nie mówi o tej sprawie? Prawda, że wezwany przez pana Popiela — ale znalazł się ktoś co go potrafił skłonić do mówienia!

Faktem jest, że proces lwowski i jego obrzydliwe pod względem psychicznym epizody przelewają się uszami publiczności krajowej; faktem jest, że istnieją w kraju trzy pisma publiczne, czy więcej — które nie wahają się aresztowanych w tym procesie nazywać „naszymi aresztowanymi“; na ich korzyść płyną nawet, choć skąpo, składki imienne publicznie ogłaszane; teorye przy okoliczności tego procesu wypowiadane w sali sądowej, teorye graniczące w każdym razie ze zbrodnią stanu, o którą toczy się proces, są dalej publicznie po pismach przeprowadzane; wśród ludu rzuconą jest agitacya, która z zacnych i porządnych wieśniaków czyni przewrotnych agitatorów, pijaków i nędzarzy, mimo otrzymywanych pomocy; konsystorz r. g. władza duchowna organiczna pociąga do odpowiedzialności jak twierdzi „Słowo“, księży znanych w kraju z zacności, za podpisanie protestu przeciw tendencyom, na których wedle oskarżenia ma się opierać czyn zbrodni stanu — i p. Polanowski mniema, że wobec tych objawów w naszem społeczeństwie, można nie mówić o gwałtownym charakterze sprawy — zgoda, nie ruskiej — ale w imię rusinów prowadzonej. Wiele milionów obywateli dawnej Rzeczypospolitej polskiej nie wiedziało, że istnieje w Polsce jakaś kwestya dysydencka; wieluż dysydentom samym, pomimo że czasy były wpływów jezuickich, nie śniło się nawet, aby były u nas prześladowania dysydenckie, gdy sprawa dysydencka została podjętą przez Rosyę, proces o nią wytoczony ultra-liberalnemu w traktowaniu wszelkich spraw wewnętrznych rządowi polskiemu i poprowadzony do rozbioru ojczyzny! Z listu tak spokojnego polityka, jakim jest p. Popiel, wieje jak gdyby przeczucie, że i teraz w zmienionych formach i warunkach, teraz, gdy niema już Rzeczypospolitej polskiej, gotuje się coś podobnego. Więc charakteru gwałtownego sprawy, ostrego powiedzielibyśmy, nie można ukrywać przed sobą. Nie można również mówić ani z fetyszyzmem, ani z fatalizmem, że działaniom tym jadowitym: „rząd położy zaporę, a władza duchowna zakreśli granice“ jak powiadają obaj nasi koryfeusze polityczni. Wszak konsystorze grecko-katolickie są także *władzą* duchowną dotąd wcale nieograniczoną, a stwierdzonem jest ich więcej niż pobłażliwe postępowanie wobec podstępnych religijnych agitacyj;—a władza krajowa, która dopuściła, aby tajemna zagraniczna agitacya potrafiła zapuścić korzenie tak, że propaganda stała się publiczną i wydała proces zdrady stanu, splątanej do nierozwikłania z samą propagandą publiczną, jest także *rządem*; nie umiała więc, czy nieuważała za stosowne obezwładnić tej propagandy rządowem działaniem. Nie należy więc zamykać oczu na ostry charakter sprawy i czuwać należy, jak powiada pięknie Polanowski: „by do serca ludu poczciwego nie dostawał się jad działania“. Trzeba temu położyć zaporę nie staraniem pojedyńczych ludzi, ale zbiorowemi, narodowemi, krajowemi środkami.

Najdzielniejszym pomiędzy tymi nam się wydaje środek taki, który odpowiednio do obecnych warunków istnienia społeczeństw i stosownie do dzisiaj danych okoliczności stwierdziłby na nowo, że sprawa ruska „nie jest kontrowersem, lecz przed wieki zawartym, a przez obecnie żyjące pokolenie niezerwanym sojuszem“.

Pojmujemy bardzo wstręt pana Polanownowskiego do mówienia na nowo o tem co faktycznie zostało spełnionem przed wiekami i co się wykonywa przez prawych synów ojczyzny na ziemi ruskiej. Rozumiemy bardzo dobrze całą niebezpieczną stronę gadania o ugodzie, gdy z negatorami żywego faktu unii nie można przecież mówić rozsądnie o unii, a z tymi, którzy nią oddychają, pocóż mówić, jako o fakcie, któryby miał być dopiero dokonanym. Rzeczywiście nie znamy i my nic niebezpieczniejszego dla sprawy ruskiej, i nic niebezpieczniejszego w naszym rozwoju i nic bardziej dopomagającego aby jad się szerzył, jak to właśnie. Tem niemniej fakta świadczą, że zachodzi potrzeba stwierdzenia unii aktami i czynami odpowiadającemi rozwojowi naszego społeczeństwa.

Piękne i podniosłe bardzo są rady pana Popiela, warto aby je każdy obywatel kraju w sercu zachował, tam nawet, gdzie rusinów nie ma, aby one się stały przykazaniem opinii publicznej, powietrzem moralnem jakiem oddychamy. Ale w praktyce nie na wiele się one przydadzą. Jest to święta sfera obowiązków indiwidualnych i szczęśliwi być powinniśmy, jeśli jak twierdzi pan Polanowski, tak a nie inaczej spełnia je obywatelstwo nasze na Rusi. Braterstwo z rusinami, rusinami godnymi braterstwa swoim charakterem indiwidualnym, zacnym i obywatelskim, uszanowanie dla duchowieństwa unickiego, wszędzie, gdzie tylko ono stoi na wysokości świadczenia prawdzie i powołaniu kapłańskiemu — to jest warunek kardynalny zgody, spokoju i siły kraju, który tak my jak i inni, podnosili jako kardynalny; na który się też godzą obaj występujący politycy. Wystawiać go wszakże jako jeden, jedyny specyfik, i to polityczny środek, znaczy budzić niepotrzebnie obozy nie istniejące do pogodzenia, niepogodzonym dawać argument przeciw zgodzie, a w praktyce zostawiać wszystko na opiekę rządu, który „położy zaporę“ i władzy duchownej, która „zakreśli granice.“

Tak by się rzecz miała wtedy nawet, gdyby cały komplet rusko-polskich stosunków ograniczał się do dworu i chaty z cerkiewką ruską i szkołą w pośrodku, a dzisiejsze sprawy społeczne toczyły się jeszcze trybem patryarchalnym. Stosunki wszakże bez miary sze-

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 22 Lipca.

4)

EWELINA DE BALZAC.

(Dokończenie).

Lecz szczególniej jeden wypadek godzien zanotowania. Pani starościna C. z córeczką 40-letnią także przybyła do Wierzchowni na ten odpust *Balzakowy* o 50 mil, a były to kobiety sławne z głupoty i dzikiej pretensyi. Zaczęły go nudzić nakoniec te oględziny w ogóle, a szczególniej panie C., które się rozlokowały na dłuższe leże w pałacu wierzchowiańskim. Lecz Balzak nie pokazywał tych nudów po sobie i jak zwykle był uprzejmym i dla tych dam. Nagle ni z tego ni z owego wyruszył do przyjaciela sędziego na czas dłuższy, a na drugi dzień sam sędzia przybył jakoby z zawiadomieniem, że Balzak w jego domu otrzymawszy wieść niepokojącą o ciężkiej chorobie swej matki, nagle odjechał do Francyi, samej zaś pani Hańskiej szepnął jak było, że Balzak nie wróci dopóki starościna nie odjedzie.

Byłem i ja natenczas obecny w Wierzchownie i zostałem w to wtajemniczony, a nie mogliśmy pojąć co się stało temu za wszech miar dobrodusznemu człowiekowi, który wszystko przenosił z dziwną łagodnością. Starościna, odebrawszy tę wiadomość, zaraz wyjechała do Kijowa, starać się o paszport za granicę, a wszystkich jakimś tryumfującym wzrokiem mierzyła. Gdyśmy napowrót, po wyjeździe tej pani, oglądali miłego gościa, tę swoję wycieczkę wyjaśnił w paru wyrazach: *„Ces oies m'ont donné sur les nerfs“* i już o tem mowy nie było, bo znów miły humor odzyskał. To tylko nas dziwiło, jak się oni mogli porozumieć z p. *le Singe*, który w missyi przybył, bo staruszek był kawaler, mieszkał sam ze służbą a nikt w domu nie umiał po francuzku. Widać miał Balzak racyę, że się jakoś rozumieli.

Dopiero w czas jakiś nieprzewidziana wcale okoliczność rzecz całą wyjaśniła. Balzak pomimo ruchliwości i rumianej cery, był słabego zdrowia, często zapadał na silną astmę i zda się miał jakąś chroniczną wadę w sercu. Otóż wkrótce po wyjeździe starościny zachorował mocno i obłożnie, tak że się o niego silnie zaniepokojono, a co było najlepszych lekarzy w kraju, wszyscy się skupili około łoża chorego.

Choroba ta posłużyła wypadkowo do wyjaśnienia tajemnej jego nienawiści ku starościnie, a to w ten sposób, że Balzak posiadał jeszcze jedno dziwactwo — nie pozwalał nikomu dotknąć się do swoich sukien, sam je czyścił, albo po większej części i nie czyścił, ale je składał przy łóżku zawsze i pilnował starannie, aby ich nikt nie ruszył. Zapewne dla tego, iż jego brązowy kubraczek, prócz odziewania, służył mu za archiwum, a kieszenie rozdymały się od papierów. Wszystkie notatki które czynił, odbierane listy, gazety, wszystko spoczywało w kieszeniach owego kubraczka, który podczas ciężkiej choroby jego właściciela, chcąc nie chcąc przeszedł w obce ręce, a z kieszeni wypadł list pani starościny C., niegodziwą francuzczyzną pisany, która szarpiąc niesłusznie i najniemiłosierniej sławę pani Hańskiej, proponowała Balzakowi zaślubienie swojej 20-letniej (?) córki, wyliczając wsie jakie jej dawała w posagu, z wyszczególnieniem pomiarów, gotowego grosza i t. p. dogodności.

Doskonale list ten ocenił sam adresant, napisawszy na nim własną ręką: *„Canaille!“* Prawdopodobnie list ten nie dostał się do pani Hańskiej... i słusznie, bo i tak chorobę Balzaka omal sama nie przepłaciła śmiercią.

Choroba to była ciężka, a bywały chwile kiedy sami lekarze spodziewali się smutnego końca, a można śmiało powiedzieć, iż ten miły gość cudem przyszedł do zdrowia.

Zda się że złe języki i listy bezimienne które się sypały do pani Hańskiej, (a zaręczyć mogę iż najniesłuszniej), o naganny jakoby stosunek w domu męża, (podobno i takie same Balzak odbierał), przyspieszyły małżeństwo, tak nawet że ślub się odbywał za dyspensą władzy duchownej w poście roku 1850, w którym oblubienica przekroczyła już nawet wiek heroin balzakowskich o jakie lat dziesiątek, zawsze jednak nosiła niecałkiem zatarte ślady młodocianych wdzięków, a co do rozumu i zalet ducha niejedną młodą jeszcze przewyższała.

Całe towarzystwo z Wierzchowni przeniosło się do Berdyczowa na ten akt solenny, a także zjechał tam ówczesny administrator dyecezyi ks. prałat Wiktor Ożarowski *) dla błogosławienia dostojnej parze. Chociaż „Figaro“, z którego inne pisma cytowały, wymieniało tylko kilku świadków tego uroczystego aktu, a mianowicie zięcia i córkę pani młodej, pp. Mniszchów, Gustawa Olizara znanego w naszem piśmiennictwie, — lecz nadto w ślubnym orszaku znajdowali się: brat pani Hańskiej—Ernest, jej dwie siostry pp. Ryzniczowa i Czyrkowiczowa (dzisiejsza La Croix) i wiele jeszcze dostojnych osób, a między innemi zaszczyt ten spotkał i piszącego.

Kościół był wspaniale przybrany w kwiaty, a wiele osób z okolicy, nieznanych nawet ślubującym, na ten akt solenny ściągnęło. Tu znów słabostka poliglotyczna pana młodego przyczyniła nie małego kłopotu. Balzak bowiem, nauczywszy się od przyjaciela sędziego przysięgi przy ślubie, żądał odpowiadać kapłanowi po polsku, lecz splątał się biedak tak, iż go zrozumieć było niepodobna. Na szczęście, ks. Ożarowski, który błogosławił nowożeńcom, znający doskonale francuzki język, błąd ten naprawił.

Niestety tym nowym stanem niedługo się cieszyli małżonkowie, w kilka bowiem miesięcy nielitościwa choroba zabrała pana młodego, tę chwałę piśmiennictwa Francyi.

Jak mię stać było opowiedziałem wam dzieje tego związku duchowego dwóch istot wyższych, związku bez skazy i niesplamionego brudną namiętnością, jak to złe i zawistne języki mieć chciały.

Ta wdowa po wielkim mężu, umiejąca dwukrotnie uszanować związek małżeński, zadość równie uczyniła obowiązkom matki i obywatelki, a żalem ciężkim trzydziestoletnim opłakując w osamotnieniu stratę towarzysza swojego ducha, wysłużyła sobie niezawodnie zaszczytne wspomnienie ludzi dobrej woli, a pokój wieczny, który oby Bóg tej zacnej duszy udzielił!

P. J. B.

*) Ks. Ożarowskiego, po śmierci ks. Piwnickiego, kapituła łucka obrała swoim biskupem, lecz nie był przez rząd zatwierdzonym. Kapłan to był wielkiej nauki i pobożności, życie zakończył w 1878 r. jako kameduła na Bielanach pod Krakowem.

rzej się rozrosły; nadto znamy rusinów szczerych nie katolików i nie unitów; środki wreszcie nie mogą i nie powinny zależeć li od cnoty obywatelskiej. Dla tego też w gruncie rzeczy, zachodzi potrzeba nowego zadokumentowania harmonii wewnętrznej i unii naszej.

Projekta snujące się w „Macierzy Polskiej“ i w łonie Akademii Umiejętności, gdy staną się ciałem i pozyskają sankcyę publiczną, będą pierwszemi krokami na tej drodze. Pracę społeczną nad oświatą ludu rozszerzyć zarówno na wszystkie szczepy i język ruski, którym do ludu powinniśmy przemawiać, jak twierdzą obaj występujący polityce nasi, wziąść pod równą opiekę jak polski, do chaty rusińskiej szukać przystępu ze słowem światła tem usilniej, że tam u progu znajdujemy czyhającego kusiciela—to zadanie pierwiastkowe—przechodzące jednak możność i charakter osobistego działania, które musi stać się organicznem i krajowem, aby miało doniosłość odpowiednią rozwojowi społecznemu i rozwojowi narodowości w naszym wieku.

Nie mniejszą wagę wcale, przywiązujemy do utworzenia oddziału języka i literatury ruskiej w naszej Akademii Umiejętności. Uczonym ruskim dać stanowisko równorzędne z uczonymi naszymi, razem zasiadać do wspólnego stołu wysokiej oświaty i cywilizacyi, z którego promienie na *cały* kraj rozchodzić się mają, językowi ruskiemu dać opiekę i pomoc należną dla jego rozwoju, dla tego, aby właśnie nie został skażony i skradziony nawet, — o to, co się wydawać musi niezbędnem dla wszystkich tych, którzy ruszczyzny, nie ograniczają do niw i łąk, a braterstwo chcą przeprowadzić na tory najwyższego nawet rozwoju narodowego.

Być może są i inne środki stwierdzenia tej naszej *unitatis in varietate*, tego braterstwa odpowiedniego rozwojowi społecznego wieku. Wyliczone—są niezawodnie pierwszemi. Powołaniem jest sejmu naszego, to jest wspólnej reprezentacyi krajowej, aby jeśli są środki potrzebne i właściwe, zastosowanemi zostały, jak również jest jego powołaniem czuwać, aby jad działania zmierzającego do zakłócenia wewnętrznego pokoju i zewnętrznej zguby kraju nie szerzył się dowolnie. Zle byłoby z nami, gdybyśmy pod temi względami ograniczeni byli do przezorności tylko rządu, do czujności władz duchownych i do dobrej woli prywatnej! Nowa jakaś zgoda z rusinami, byłaby niezawodnie rzeczą sztuczną i szkodliwą, skoro stara istnieje, ale bezczynność społeczna i polityczna, nie indywidualna tylko, na polu sprawy ruskiej stałaby się przy dzisiejszych okolicznościach *zabójczą* dla nas, to jest, tak dla polaków, jak dla rusinów — dla kraju całego.

Fatalizm w położeniu politycznem.

Gdybyż polityka zależała li od ludzkiej woli, możnaby mieć nadzieję, że epizod historyi współczesnej zwany sprawą egypską i zaznaczony haniebną plamą zburzenia Aleksandryi, nie naruszy jednakże powszechnego pokoju. Niestety, tak nie jest. Wielki znawca dziejowego pochodu ludzkości, Napoleon Wielki, lat już prawie ośmdziesiąt temu orzekł, że polityka — to fatalność! Fatalność bardzo wytłumaczona może grą potęg większych, ale jak *fatum* starożytne silniejsza od woli ludzkiej!

P. Gladstone zrozumiał, jak się zdaje, że z sytuacyi, którą stworzył swym czynem akcyi brutalnej nic i nikt go nie wybawi, że akcyę trzeba dalej prowadzić i że ta akcya przechodzi jego siły — wyciąga więc rękę, i skarbi sobie pomoc francuzką. Z drugiej strony p. Freycinet zrozumiał także, że niebezpieczną jest rzeczą zostawiać Anglię samą na kanale suezkim — podpisał więc nieznaną dotąd bliżej konwencyę z gabinetem angielskim o wspólne zabezpieczenie spokoju i neutralności kanału suezkiego. Reszta Europy pragnąca pokoju, udaje niby bezinteresowność wobec niespodzianej zgody i wspólnej francuzko-angielskiej akcyi w Egypcie. Zdawałoby się więc, że na gruzach świetnego miasta trzech części świata, ze strat setek milionów nagromadzonych ludzkiem staraniem, zapobiegliwością, wysiłkiem rozumów, z ciał pomordowanych niewinnych europejczyków, z krwi przeznaczonych na zagubę buntujących się plemion Egyptu, a z potu tych, którzy przeżyją — popłyną napowrót złote czeki do kieszeni europejskich spekulantów, lichwiarzy i wydzierców pod osłoną mocarstwowej protekcyi dwóch państw najwyżej stojących w cywilizacyi — i świat oddychać będzie takim błogosławionym pokojem.

Tyle istnieje nawet może naprawdę pięknych chęci; lecz jakże daleko do ich spełnienia!

Nad brzegami Bosforu siedzi państwo Ottomańskie do dziś stanowiące klucz świata muzułmańskiego. Połączone potęgi W. Brytanii i Francyi mogą najkrwawszą dać lekcyę pokoleniom egypskim, mogą wystrzelać tysiące i setki tysięcy arabów, beduinów i turków w Egypcie — bez ottomańskiego *placet*, zwycięztwo nigdy nie będzie zupełne i z pustyni nawet wytryśnie protestacya i opór; a przecież nie o zrobienie pustyni chodzi anglikom i francuzom, lecz o spokojny bieg materyalnych interesów. Oto, w czem leży potęga Turcyi, silniejsza aniżeli wszystkie jej tytuły zwierzchnicze nad Egyptem, pisane i kontestowane.

Dla tego też konferencya europejska i wszystkie mocarstwa europejskie czyniły wysiłki, aby zdecydować sułtana do interwencyi — pod warunkami samobójstwa tej właśnie nieujętej jego potęgi. Na czwartek miniony naznaczyła konferencya Padyszachowi, w sposób możliwie najdelikatniejszy, termin odpowiedzi na jej żądania. Odpowiedź jego jest nam już znaną — akcya dyplomatyczna potrwa dalej.

Sir Gladstone bynajmniej się nie łudzi co do rezultatu tej akcyi i żądanej interwencyi. Wie on dobrze, że interwencya taka, jakaby jedynie odpowiadała interesom angielskim, jest zgoła niemożliwą — więc znowu dalej, jak gdyby nie istniała wcale konferencya przez niego do Konstantynopola sprowadzona, rozwija fatalistyczną akcyę W. Brytanii. Cóż ztąd? Jeśli nie od konferencyi, ale od sułtana nie zostanie siłą wydobyta aprobata wszystkich możliwych tryumfów Anglii na ziemi Egyptu — to te tryumfy nie będą dla niej miały wartości. Oto jest pierwsza fatalność położenia: akcya samowoli i kollizya z Turcyą.

Sklejenie napowrót anglo-francuzkiego sojuszu daje gwarancyę pierwszych, materyalnych przynajmniej powodzeń. Daleko wszakże do takiego sklejenia europejskiej siły. Pomimo wspólnie zajętej pozycyi na kanale Suezu, rząd francuzki wie dobrze, że główne korzyści tryumfu nad Egyptem na Anglię spaść mają. Ona wzięła inicyatywę działania, ona więc ma przewodnią w niem rolę, ona zabezpieczając drogę do Indyi, klucze tej drogi weźmie w swe ręce — a Francya, ma jej pomagać! Nie godząc się więc na tę wspólną akcyę, p. de Freycinet czepia się idei konferencyi europejskiej i decyzyi tejże, aby znaleźć punkt oparcia przeciw przywłaszczeniu angielskiemu. Takiej kurateli, takich z góry niezawodnych ograniczeń rezultatów wysileń wojennych, gabinet angielski przyjąć nie może — i dla tego nie czekając na owoce rokowań z Francyą, rozwija swoją akcyę wojenną. Oto jest druga fatalność położenia.

Francuzko-angielskie porozumienie zupełne, byłoby zapewne możliwem przy podziale panowania nad afrykańskiemi brzegami. Lecz taka exdywizya władzy sułtańskiej nie jest możliwą bez wytoczenia całej sprawy wschodniej, bez materyalnego pokonania Turcyi i wszystkich tych, którym nie miłe takie porozumienie i którzy sami pragnęliby szerokiego udziału w załatwianiu światowej sprawy. Oto jest także fatalność politycznej konstelacyi francuzko-angielskiego przymierza.

Pozostawałoby najprostsze rozwiązanie—zupełna bezinteresowność ze strony Anglii i Francyi. Wspólnemi zwycięztwami i wspólnemi staraniami zaprowadzić znośny porządek w Egypcie i ztamtąd wycofać się, pozostawiając pisane dawniej przywileje anglo-francuzkie pod opieką malowanej lalki angielskiej, skompromitowanego wobec Egyptu i Turcyi, Khedywa. Dla takiego celu Francya nie będzie wszakże łożyć ofiar krwi i mienia. Nie na to także Anglia poruszyła całą swą morską i lądową potęgę.

Wielki krzyk zgrozy podniósł się w połączonych królestwach W. Brytanii na czyn okrucieństwa ubliżający ludzkości, czyn zbyteczny, własnemi błędami spowodowany, a dokonany przez gabinet Gladstone'a. W tym krzyku łączą się torysi, radykaliści i najpoważniejsza część whigów, a tylko grupa admiratorów osobistych pierwszego ministra, ludzi tegoż co i on biblijnego namaszczenia, stają w jego obronie. Ale niema ani jednego anglika któryby chciał i rozumiał z tego czynu nie wyciągać korzyści. Gdzie w imieniu Anglii rękę położono, to staje się już prawem posiadaniem angielskiem, chociażby sam wszechmogący parlament zawyrokował, że położenie ręki było nieprawe. Taką jest odwieczna maxyma polityki ludu angielskiego i takiem znaczenie zapowiedzianego przez konserwatystów wniosku nieufności dla rządu. Wniosek się utrzyma — to konserwatyści na innych podstawach i innemi drogami dążyć będą do wyłącznego ogarnięcia Egyptu; wniosek się nie utrzyma — to pan Gladstone zyska list żelazny na prowadzenie rozboju. *Alea jacta est* — pod znakami angielskiemi — i w tem leży z pewnością nie najmniejsza fatalność położenia międzynarodowego.

Na wtorkowem posiedzeniu izby francuzkiej przy wotowaniu kredytu na powiększenie marynarki, pan Gambetta przemawiał, trzymając niechętną mu izbę pod czarującem jak już oddawna nie bywało, wrażeniem swoich wywodów. Słuchano go z namaszczeniem, bo przemawiał w imieniu nagiej prawdy sytuacyi twierdząc, że wstrzymywanie się od wmięszania zbrojnego i od solidarnego z Anglią postępowania, opieranie się na konferencyi, prowadzi właśnie Francyę do wojennych zawikłań z tytułu sprawy wschodniej i te na jej niekorzyść zostaną wyzyskane. Dłużnym pozostał wszakże przeciwnego dowodu, że wspólna akcya z Anglią nie prowadzi do wojny i nie obróci się na niekorzyść Francyi. Pan de Freycinet zwyciężył więc ze swojem zdecydowaniem się do wspólnego ubezpieczenia kanału, a dalej pozostawania w solidarności z konferencyą europejską — czyli zwyciężyła polityka, może najprzezorniejsza, wolnego biegu fatalności pod hasłem pokoju.

Pan Gambetta chcąc pociągnąć rodaków postrachem, malował im zwyczajnego we Francyi dyabła na ścianie:—Bismarcka; a nie szczędząc dlań słów admiracyi dawał do poznania, że on całą akcyę europejską wyzyska przeciw Francyi. — Łatwo to się stać może, gdyż książę Bismarck nawet własną bezinteresowność potrafi drogo sprzedawać. Lecz od tego nie ocaliłoby Francyi przyspieszenie europejskiego konfliktu na wschodzie Europy i rzucenie się w poprzek naturalnemu rozwojowi sytuacyi — być może przeciwnie. — Mowa pana Gambetty — to delikatne poczucie całej fatalności położenia, lecz zarazem ona sama fatalnością, łącząc zawczasu sprawy europejskie z pokonaniem trudności, jakiemi się najeżyła sprawa egypska.

Jakiekolwiek więc zapatrywania wezmą we Francyi górę, sojuszu angielskiego czy wyczekiwania spokojnego i pomimo opamiętania się zuchwałego gabinetu W. Brytanii, sprawa egypska dojrzewa do wydania kolizyi na międzynarodowem europejskiem polu. Jest to ów moment fatalny rywalizacyi potęg, z którym zapewne więcej się dziś obliczają na konferencyi i w gabinetach Europy, niż z samą kwestyą egypską i sposobami jej rozwiązania.

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.“

Lwów 21 lipca.

Dawno już, bo przed trzema miesiącami donosiłem wam, że obecny naczelny redaktor urzędowej „Gazety lwowskiej“ zamierza wziąść dymisyę i że spodziewać się można iż wskutek tego pismo to, które dzięki talentowi p. W. Łozińskiego zyskało tak znaczną ilość prenumeratorów, stanie się tem, czem być powinien organ oficyalny, tj. zbiorem rządowych edyktów, ogłoszeń i przestanie robić prawdziwie zabójczą konkurencyę dziennikom niezależnym. Długo nie wierzono u nas, aby p. Łoziński zamierzał istotnie opuścić korzystne stanowisko redaktora rządowej gazety i nawet w namiestnictwie sądzono, że da się on nakłonić do cofnięcia podania o dymisyę i zostanie na dalsze lat dziesięć kierownikiem tego pisma. Gdy jednak wszelkie perswazye i prośby nawet samego namiestnika, nie zdołały nakłonić go do zmienienia raz powziętego postanowienia, a z początkiem nowego roku „Gazeta Lwowska“ musi mieć innego redaktora, musiano wreszcie zacząć myśleć na serio w namiestnictwie o wyszukaniu człowieka odpowiedniego na tę posadę. Czy wybór osoby już zrobiono — tego nie wiem, ale mogę natomiast was zapewnić, że spółubiegających się o miejsce opróżnione po p. Łozińskim liczyć można na tuziny i że przeto namiestnictwo *„n' a que l'ambarras du choix“*.—Dowiaduję się ze źródła autentycznego, że pomiędzy wielu innymi mniej znanymi pseudo-literatami *minorum gentium* ubiegają się o naczelną redakcyę „Gazety Lwowskiej“ następujące osoby: 1) p. K. Chłędowski, obecnie urzędnik ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu i autor wielu feljetonów i powieści; 2) p. L. Dębicki spółpracownik „Czasu“, znany wam dobrze w Krakowie jako *„Benjaminek“*, a raczej *„enfant terrible“* naszych ultramontanów; 3) p. K. Skrzyński, kolega p. Dębickiego z *„Czasu“*; 4) p. Lucyan Tatomir, profesor lwowskiego seminaryum nauczycielskiego i autor geografii dawnej Polski; i nakoniec 5) p. Władysław Zawadzki, niegdyś spółpracownik *„Dziennika Polskiego“* tłumacz „Historyi cywilizacyi w Anglii“ Buckla. Jakim sposobem niektórzy z tych kandydatów zdołają pogodzić swą przeszłość polityczną i przekonania, które do niedawna wyznawali, lub przynajmniej udawali że wyznają, ze stanowiskiem redaktora organu urzędowego, który musi z natury rzeczy zmieniać swą barwę stosownie do wiatru, jaki z góry wieje, wchodzić w to nie będę, bo jest to już rzeczą ich sumienia i godności osobistej, a wobec ogólnego u nas braku zasad i chwiejności sumień można im nawet wybaczyć, że idą za smutnym prądem utylitarnym, któremu całe społeczeństwo nasze dało się porwać niestety! Dotychczas namiestnictwo nie powzięło jeszcze decyzyi pod względem wyboru przyszłego redaktora galicyjskiego „Monitora“; pragnęlibyśmy zaś szczerze ze względu na dobro ogółu, aby wybrało najmniej zdolnego z pomiędzy kandydatów, gdyż upadek „Gazety Lwowskiej“ umożliwiłby może powstanie dobrego niezależnego pisma we Lwowie i przyczyniłby się do wyrobienia w czytającej publiczności sądu o sprawach politycznych, o których obecnie sądzi najczęściej według wskazówek pochodzących z pałacu *„pod Kawkami“*.

X. W.

Sprawy szkolne.

XVI Walne Zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego.

(V.) Na trzeciem w dniu 19 b. m. odbytem posiedzeniu odczytywano protokóły z posiedzeń sekcyjnych, tudzież sprawozdania z komisyi lustracyjnej dla funduszów zarządu głównego i komisyi sędziów dla ocenienia wystawy szkolnej.

Po załatwieniu tych spraw odczytał inspektor okręgowy, p. Baranowski, swą pracę pod tytułem: „Przegląd wszystkich systematów grafiki i ortografii ruskiej.“ Odczyt ten przyjęło zgromadzenie hucznemi oklaskami i podziękowało prelegentowi za wielce pouczającą treść jego.

Na wniosek p. dyrektora Trzaskowskiego, poruczyło następnie zgromadzenie swemu prezydyum, aby przesłało powinszowanie J. I. Kraszewskiemu, z powodu 70 letniej rocznicy jego urodzin.

Poczem dokonano wyborów. W skład zarządu weszli: jako prezes p. Zyg. Sawczyński, jako wiceprezes p. Teofil Gerstmann, dalej jako członkowie pp.: Dr Karol Benoni, Bolesław Baranowski, Ludwik Dziedzicki, Łukasz Zwierkowski, Józef Kerekjarto, Dr Józef Żuliński, Romuald Starkel, Józef Bąkowski, Jan Dobrzański, Maryan Łomnicki, Franciszek Próchnicki, Feliks Hahn i Marek Makowski.

Po południu o godz. 2 zamknął przewodniczący zgromadzenie piękną przemową, którą zakończył słowy: „Żegnam Was koledzy z tą otuchą, żeśmy w ciągu tego roku postąpili, żeśmy działalność naszą wyraźniejszemi zaznaczyli ślady, a daj Boże, abyśmy na rok przyszły zobaczywszy się w Stryju mogli powiedzieć, iżeśmy znowu do wielkiego gmachu, który zakładamy dla przyszłych pokoleń, rzucili kilka cegiełek więcej.“

Po zamknięciu posiedzenia nastąpił wspólny bankiet pożegnalny, urządzony przez miasto na cześć Zjazdu w ogrodzie „Zacisze.“

Rolnictwo, handel i przemysł.

Przemysł górniczy w Królestwie Polskiem. Z powodu budowy nowej kolei żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej i odbyć się mającego zjazdu przemysłowców górniczych w Królestwie Polskiem, zamieszcza „Kuryer Warszawski“ artykuł p. F. Ol. rzucający światło na tamtejsze stosunki górnicze i podający myśli, które i u nas powinny obudzić szczersze zajęcie. Oto osnowa rzeczonego artykułu:

Dla naszego przemysłu górniczego otwiera się nowa epoka. Przeprowadzenie drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej niewątpliwie olbrzymio wpłynie na rozwój stosunków przemysłowych Królestwa, gdzie obfite bogactwa naturalne nie mogły być dotąd należycie eksploatowane, jedynie dla braku środków komunikacyjnych. Szczupła granica zbytu krępowała wszelki postęp w produkcyi. Dziś z przeprowadzeniem kolei, więzy te na zawsze zostaną zerwane, a bogate kopalnie kieleckiej i radomskiej gubernii, raz znalazłszy stałe drogi zbytu, szybko podniosą uśpioną dotąd wytwórczość.

Powstanie nowej kolei będzie niewątpliwie stanowczą chwilą w dziejach naszego przemysłu górniczego. Wobec takiego jej wpływu, pożądanem się staje racyonalne zbadanie obecnych warunków, potrzeb i przyszłych dróg rozwoju dla krajowego górnictwa. Sprawa zaś ta może być skutecznie podjęta jedynie przez ludzi fachowych, przez specyalistów.

Temu zadaniu powinien odpowiedzieć świeżo zatwierdzony „zjazd przemysłowców górniczych w Królestwie Polskiem“.

Jako złożony z ludzi, bądź praktycznie z kwestyą obeznanych, bądź teoretycznie ją traktujących, a więc z ludzi specyalnie temu przemysłowi oddanych, zjazd powinien obmyślić warunki prawidłowego rozwoju górnictwa.

W kraju, który już dziś, przy nadzwyczaj nieprzyjaznych okolicznościach, gdy masa wytworów musi leżeć na miejscu nieprodukcyjnie, w braku środków do ich uruchomienia, który już dziś — powtarzamy — posiada 45 kopalń węgla z produkcyą przeszło 80 milionów pudów, 40 zakładów wyrabiających żelazo z produkcyą 2 mil. pudów i 2 zakłady stali z produkcyą przeszło 4 mil. pud., — w kraju takim pożytku zjazdów przemysłowych argumentować nie potrzeba.

Stanowią one warunek niezbędny rozumnego traktowania górnictwa, przed którem tak szeroka otwiera się dziś droga.

Zresztą, nietylko ta zasadnicza sprawa nasuwa się, gdy mowa o zjeździe.

Są jeszcze liczne inne kwestye, wymagające szybkiego rozstrzygnięcia zgodnie z potrzebami sił roboczych tej gałęzi przemysłu.

Do takich należy np. sprawa zabezpieczenia losu robotników, kas emerytalnych, instytucyj przezorności itd.

Niektóre z tych kwestyj były już przedmiotem specyalnych obrad.

Wiadomo bowiem, że w czerwcu 1880 r. miał miejsce w Piotrkowie podobny zjazd właścicieli kopalń i zakładów górniczych. Zjazd ten uchwalił wówczas założenie kasy emerytalnej, obowiązkowej dla robotników w kopalni węgla i galmanu, a dobrowolnej dla innych — w okręgu górniczym zachodnim, oraz zakładanie kas oszczędności obowiązkowych dla wszystkich zakładów w okręgu wschodnim, wreszcie zalecił otwieranie kas szpitalnych dla zakładów w obu okręgach.

W uchwałach tych zjazd, przyjął za wzór instytucye analogiczne we Francyi i Belgii, odróżniając stale dwa okręgi górnicze.

I słusznie. Górnicza część Królestwa dzieli się na te okręgi w sposób naturalny. Pierwszy z nich — zachodni, cechuje blizkie sąsiedztwo zakładów, liczniejsza ludność robocza i specyalizacya przemysłu. Są to przeważnie kopalnie

węgla, przedstawiające dla mas roboczych zawsze więcej niebezpieczeństwa. Wprost przeciwne cechy charakteryzują okręg wschodni, gdzie ludność rzadsza, a zakłady różnorodne.

Ta rozmaitość w warunkach lokalnych prowadzi też i do rozmaitych dla obu okręgów środków rozwoju produkcyi.

Uwzględnić to wszystko — oto ważne zadanie dla zjazdu górniczego.

PROCES O ZDRADĘ STANU

Olgi Hrabar i towarzyszy

Dwudziestego dziewiątego dnia rozprawy (19 lipca) odczytano cały szereg świadectw, dotyczących Adolfa Dobrzańskiego.

Reskrypt starosty w Homonnie, opisuje agitacyę Dobrzańskiego w sprawach religijnych w duchu schyzmatyckich innowacyj.

Reskrypt prezydenta ministra Tiszy zarzuca mu, że był bezwzględnym zwolennikiem Rosyi, że potajemnie odbywał podróże do Rosyi, że podtrzymywał na Węgrzech stosunki tylko z osobistościami wrogiemi państwu, a przychylnemi Rosyi; że za usługi oddane Rosyi w r. 1849 otrzymał ordery rosyjskie i znaczną kwotę, za którą kupił Czerteż. Posiadając znakomite wpływy, jako starszy urzędnik gubernialny, pozyskał dla swych celów agitacyjnych całe duchowieństwo ruskie. Za jego pośrednictwem otrzymywały ruskie cerkwie, szkoły, tudzież księża zapomogi z Rosyi; za jego pośrednictwem otrzymywali księża i nauczyciele posady w Rosyi, jednem słowem, Dobrzański był do r. 1861 panem sytuacyi, dobrodziejem i bożyszczem rusinów grawitujących ku Rosyi. W towarzystwie św. Bazylego w Ungwarze, w porozumieniu z biskupem Rajewskim, bawiącym w Wiedniu przy ambasadzie rosyjskiej, zdemoralizował Dobrzański całe duchowieństwo ruskie, które odtąd zaczęło nosić brody i przyjęło formę krzyża rosyjskiego trójramiennego. „Wszystko to — są słowa reskryptu — uchodziło bezkarnie, albowiem podczas rządów absolutystycznych, na podstawie zasady *divide et impera*, pozostawiano zupełną swobodę narodowościowym agitacyom, a wichrzenie takie uważano nawet za dowód lojalności". Głównym ajentem Dobrzańskiego był Włodzimierz Terlecki, mnich zakonu OO. Bazylianów, przybyły z Rosyi do Węgier. Bawiąc w klasztorze niedaleko Munkacza, działał gorliwie w interesie panslawistów, a gdy spostrzeżono jego działalność wrogą krajowi, internowano go w klasztorze Maria Pocs, zkąd jednak uciekł do Rosyi. Opinia publiczna wskazywała na Dobrzańskiego, jako na płatnego ajenta rosyjskiego. Żył wystawnie przy skromnych dochodach, ztąd wniosek, że pobierał znaczne dochody z Rosyi. Zaprzecza dalej reskrypt Tiszy, jakoby kiedykolwiek ukartowano zamach na życie Dobrzańskiego; honwedzi pobili jego syna Mirosława, albowiem znieważył ich i w ich obecności popełnił zbrodnię obrazy Majestatu.

Oskarżony starał się w dłuższem przemówieniu wykazać, że w całem doniesieniu ministerstwa niema ani słowa prawdy, dowodem czego są świadectwa od najwyższych i najdostojniejszych osób.

Odczytano następnie odezwy konsystorza gr. kat. we Lwowie. Zachowanie się X. Naumowicza i X. Ogonowskiego było rozumie się według tych odezw nienaganne. Konsystorzowi nic nie wiadomo, aby X. Naumowicz agitował za schyzmą.

Świadectwo burmistrza kołomyjskiego stwierdza, że Trembicki jest znanym agitatorem moskalofilskim, nieprzyjacielem polaków i przeciwnikiem istniejącego porządku w Galicyi.

Starostwo skałackie doniosło, że X. Naumowicz jest gorącym zwolennikiem zasad moskalofilskich, że zasady te krzewił wszędzie i zawsze, że należał do skrajnych malkontentów, grawitujących ku Moskwie. Aby idee swoje tem łatwiej szerzyć między ludem, był X. Naumowicz lekarzem, z n a c h o r e m i zażegnywał choroby.

Ostatni zarzut tłumaczy X. Naumowicz w ten sposób, że wierząc w siłę magnetyzmu zwierzęcego, magnetyzował chorych.

Starostwo w Zbarażu konstatuje, że Załuski był zawsze podejrzany o utrzymywanie stosunków z moskalofilami i socyalistami. Jest to człowiek charakteru burzliwego, chytry i zostawał ciągle pod nadzorem żandarmeryi. Co się tyczy Szpundra, był on w Hniliczkach wójtem, działał na rzecz prawosławia zachowując zawsze pozory legalności.

Starostwo kołomyjskie stwierdza dodatkowo, że Trembicki był fanatycznym zwolennikiem zasad propagowanych przez „Słowo" i wrogiem polaków.

Zwierzchność gminna w Zbarażu, poświadcza, że Załuski zaniedbał rzemiosło szewskie i gospodarstwo i oddał się agitatorstwu przy wyborach a dalej za schyzmą.

Dyrekcya policyi we Lwowie stwierdziła, że p. Płoszczański dążył do wytworzenia stronnictwa rosyjskiego. Odbywał częste podróże do Rosyi.

O Markowie wyraża się relacya dyrekcyi policyi, że już jako uczeń gimnazyalny w Samborze pozostawał w stosunkach z osobami panslawistycznie usposobionemi. Później, jako współpracownik „Słowa" i redaktor „Prołomu" brał główny udział w agitacyach politycznych przez wydawnictwa, a szczególniej za pomocą krajcarowej biblioteki, wydawanej przez Towarzystwo Kaczkowskiego, którego był sekretarzem. Pisemka te odznaczają się tendencyą schyzmatycką.

Po odczytaniu tych świadectw przewodniczący oznajmia, że rozprawę odracza do soboty dnia 22 b. m.

KRONIKA.

Kraków d. 22 Lipca.

Kuryerek krakowski. Uważny i pilny czytelnik gazet krakowskich, który wziąwszy dziennik do ręki, przepłynął już burzliwe morze wielkiej polityki i cieśninę spraw krajowych, zatrzymuje się zwykle na archipelagu nowin kronikarskich i odkrywa wśród niego skromną, małą, ale pełną bezprawi wysepkę, zwaną *wiadomościami policyjnemi*. Tu przedewszystkiem dowiaduje się z radością, że zbrodnia bywa często ukaraną, jakkolwiek cnota nie zawsze cieszy się dostateczną nagrodą. Po tem miłem wewnętrznem zadowoleniu — którego życie nie daje, niestety! — zastanowi się niezawodnie, dla czego pomimo kilku lub kilkunastu aresztowań dokonywanych niemal *codziennie* za żebraninę uliczną, żebracy na ulicach i plantacyach nie przestają go napastować. W istocie, Kraków, rzeczywiście dobroczynny i posiadający wiele filantropijnych instytucyi, roi się od małych i dużych obdartusów, którzy spokoju nie dają przechodniom, lamentując i jęcząc na rozmaite tony. Obcy i cudzoziemiec, może wynieść z naszego miasta najfatalniejsze wyobrażenie o miłosierdziu krakowian i o ich nieradności. Próżniaków wszędzie nie brak, wszędzie pewnym indywiduom smakuje więcej chleb wyżebrany niż zapracowany, a jednakże tego trądu moralnego tyle nie widać, co w naszym poczciwym starym grodzie. Ile razy kogo zapytuję dla czego tak jest a nie inaczej, każdy odpowiada: „Cóż chcesz?... *bieda!*"... i pogrążony w apatyi wzrusza tylko znacząco ramionami. Ba! nie zgadzam się na to. Wprawdzie nie sypiamy na piernatach wypchanych stosami papierków i złotem nie napełniamy kas ogniotrwałych, ale rzeczywista nędza mniejszą jest u nas stokroć od ubóstwa, jakie panowało w Warszawie pomiędzy 1864—1868 rokiem, a jednak tam... No, tam jakoś wzięto się do rzeczy energicznie i żebractwo uliczne wymieciono do czysta. Trudno w malutkim *kuryerku* wyliczyć środki, jakich się chwycono, ale jak mówi przysłowie: „kto chce psa uderzyć, kij znajdzie"... więc ci do których to należy, niech kija szukają, bo doprawdy zgraja żebraków świecących nagością i intonująca prośby na żałośliwą nutę, chluby nam nie przynosi i smutnie nas przedstawia w oczach rodaków z innych dzielnic Polski... a i cudzoziemców także.

Marszałek Zyblikiewicz wyjechał do Zakopanego.

P. Dr. Józef Wesołowski, adwokat ze Złoczowa, poseł na Sejm krajowy, przybywszy przed kilku tygodniami do Krakowa, zapadł ciężko na zapalenie płuc, tak, że mała już była nadzieja ocalenia go; dzisiaj jednak po szczęśliwem przebyciu przesilenia, odzyskuje powoli zdrowie.

Włodzimierz Milowicz, utalentowany publicysta, przybył dziś ze Lwowa do Krakowa.

Wł. Żeleński, znakomity kompozytor muzyczny, przybył dziś do Krakowa, zkąd udaje się na kilka dni do Żegiestowa.

Artyści operetki lwowskiej, rozpoczynają dziś przedstawienia w Teatrze Letnim najnowszym utworem Straussa „Wojna o tancerkę".

Miły jest Ogród Strzelecki — zwłaszcza o tej porze — przyjemną jego restauracya... ale... ceny w niej praktykowane nie zasługują na... uznanie. Dochodzą nas skargi, że porcyjka ziemniaków młodych, kosztuje jeszcze obecnie 25, wyraźnie *dwadzieścia pięć centów*. To trochę za drogo. Wszakże teraz miarkę świeżych, tegorocznych ziemniaków, dostać można na targu za 14 centów, a z miarki da się łatwo zrobić dwadzieścia porcyj. Czyżby *bracia strzelecka*, nie mogła zaprowadzić w tem jakiśkolwiek porządek i *słone ceny* zrobić cokolwiek przystępniejszemi?

Minister skarbu wydał rozporządzenie, aby wszystkie kasy podatkowe wymieniły do N. Roku wszystkie banknoty pięcio-reńskowe. W rozporządzeniu tem między innemi wymieniona jest główna kasa podatkowa, która też już odebrała odnośne polecenie.

Wypadek. W dniu dzisiejszym o godzinie 11 przed południem, przy restauracyi domu należącego do p. Jana Fischera pod l. 33 w Rynku głównym, przy zaciąganiu kamienia ciosowego, gdy ten już był nad pierwszem piętrem—czy to w skutek słabej liny, czy też iż wymknął się z węzłów opasujących go, spadł głaz na trotuar linii A-B, uszkodziwszy rusztowanie, na którym znajdował się robotnik. Ten ostatni, straciwszy równowagę, spadł także—i tak nieszczęśliwie uderzył o chodnik głową, że z niej krew natychmiast trysnęła. Przechodzący lekarz Dr. Wiszniewski pospieszył mu w tej chwili na ratunek, polecił obmyć krew i obwiązał głowę. Następnie odwieziono nieszczęśliwego do szpitala. Rana zdaje się groźną.

Nieobyczajność. Otrzymujemy list następujący: „Na Zwierzyńcu, za rogatką, w miejscu przeznaczonem do kąpieli dla kobiet, dzieją się nadużycia, które publicznie skarcić należy. W wymienionem miejscu, kobiety bywają prześladowane przez szajkę ludzi nieobyczajnych i źle wychowanych. O parę kroków od punktu gdzie kąpią się panie, panowie ci rozbierają się do.... stroju Adama, przed grzeche pierworodnym. Przepływają tuż obok niewiast i słowy nieprzyzwoitemi je zaczepiają. Inni siadają *vis à vis* na drugiej stronie brzegu z lornetkami i przez powiększające szkła przypatrują się damom. Inni krążą na łódkach tam i na powrót, tuż koło kąpiących się. Inni stają na pobliskim galarze i ostrzą języki złośliwsze od żądła najzjadliwszego węża. Czas położyć koniec tej niegodziwej swawoli, czas ująć się za narażonemi na nieobyczajne żarty. Potrzeba bezwarunkowo, aby po drugiej stronie Wisły stał strażnik, którykby od czasu do czasu zuchwalców ujął i stawił przed sądem. *Jeden ze świadków*".

† **Józef Rehman** obywatel powszechnie znany, ojciec słynnego podróżnika - botanika, onegdaj przeniósł się do wieczności.

Ks. Kalinka wyjechał ze Lwowa na paro-tygodniowy odpoczynek do Podhajec.

Znowu owacye. Dowiadujemy się z „Gazety Lwowskiej", że p. namiestnik Alfred hr. Potocki odbył „zapowiedzianą wycieczkę do Borysławia i do Truskawca, wśród licznych i bardzo serdecznych owacyj ludności wszelkich stanów. W Stryju, Drohobyczu, Borysławiu, Samborze witali p. namiestnika reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, duchowieństwo obu obrządków. Z Truskawca udał się JE. p. namiestnik na Drohobycz, Chyrów do Przemyśla, gdzie przybył przed nadejściem lwowskiego pospiesznego pociągu, którym udał się do Łańcuta".

(X**) **Krynica** 21 lipca. Od paru lat nie pamiętają tu tak wielkiego napływu gości jak obecnie. Mająca się odbyć pierwszego sierpnia loterya fantowa na rzecz funduszu nowego kościoła, ściągnie niezawodnie dzięki protektorce swej ks. Sapieżynie kilkaset co najmniej osób. Tymczasem goście kąpielowi znajdują uprzyjemnienie pobytu w koncertach i odczytach, z których dwa nazwane wieczorami, dane przez artystę krakowskiej sceny p. Zenoniego - Kleczkowskiego bezprzykładnie rozentuzjazmowały publiczność. Pani Piasecka ulegając życzeniu wielu osób postarała się o zaangażowanie do swojego towarzystwa pana Zenoniego na występy w patryotycznych sztukach jak „Konfederaci", „Kościuszko", „Przeor Paulinów" i t. d. — ze względu, że truppa ta i tak już poprzednio skompletowaną została pozostałymi w Krakowie artystami, rokować można towarzystwu rzeczywiste powodzenie. Damy w Krynicy uskarżają się na brak inicyatywy w urządzaniu wycieczek i zabaw towarzyskich; — czyżby galanterya panów i szczery polski humor rozwianym miał być podmuchami wonnych karpackich zefirów?...

Naczelny dyrektor poczt p. Antoni Schiffner wyjechał ze Lwowa w podróż inspekcyjną po wschodniej części kraju.

Nowe dary dla Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu. P. Wiktor Brodzki artysta-rzeźbiarz ofiarował własnej roboty popiersie marmurowe J. I. Kraszewskiego, które było wielokrotnie oceniane przez znawców na wystawie sztuk w Warszawie jako dzieło wyższej wartości artystycznej; księżna Leonowa Sapieżyna akwarelę przedstawiająca herb „Roch" należący do familii T. Kościuszki w pięknych ramach ofiarowanych przez pannę J. Jaroszyńską; p. Adolf Malczewski z Trzemeszna, częściowo na wymianę za numizmaty a częściowo w darze przesłał kilkanaście dzieł, druków i monet jak np.: dzieła Fr. Rzepnickiego dziejopisarza jezuity, „Vita presulum poloniae" etc. (Poznań 1761—1763 t. 3), w których znajduje się zbiór ciekawych i ważnych wiadomości o uczonych biskupach naszych; dzieła Szymona Bielskiego prowincyała pijarów, zmarłego w Warszawie 1826 r.; Jana Kochanowskiego, X. Ant. Malczewskiego i inne; między drukami są ustawy rewolucyjne i odezwy naczelnego wodza z r. 1846; monety różne, a mianowicie: z wizerunkami Ś. Wojciecha, Ś. Stanisława i grosz głogowski z r. 1506 (jest to pierwsza data na monetach polskich). P. W. Zienkowicz z Turynu, ofiarował atlas sławnego geografa francuskiego Sansona z r. 1692, w którym znajdują się karty geograficzne polskie; pani doktorowa Maciejowska ze Lwowa, liczny zbiór książek i broszur pozostałych po ś. p. jej mężu doktorze Szczęsnym Maciejowskim. W zbiorze tym znajdują się kilkadziesiąt rozpraw doktoryzacyjnych, dziś już bardzo rzadkich, a stanowiących miłą pamiątkę jako cenny materyał, bo pisanych jeszcze w początkach bieżącego wieku przez polaków otrzymujących stopnie naukowe po rozmaitych uniwersytetach europejskich; sto przeszło broszur specyalnie poświęconych rozbiorowi wód mineralnych w Galicyi i Kongresówce, obok wielu dzieł medycznych. Pan W. K. ofiarował liczny zbiór muzykalii polskich jako też i notat ciekawych stanowiących cenny materyał do historyi muzyki w Polsce, bardzo wiele broszur treści politycznej obok zbioru różnych dzienników i tygodników; p. H. Bukowski ze Stockholmu, w ostatniej swej przesyłce ofiarował dwieście przeszło książek, sto rycin, kilka obrazów olejnych jako też nieco medali i monet polskich. Ważniejsze między jego darami są: „Ordinum Regni Poloniae" (Cracoviae 1587); dzieła F. Birkowskiego drukowane u Andrzeja Piotrkowczyka 1629—1632; dzieło Sta. Łubieńskiego, biskupa płockiego autora rokoszu zebrzydowskiego i podróży Zygmunta III do Szwecyi (Kraków 1633 in folio); dzieła Jonstona Jana, pochodzącego z familii szkockiej osiadłej w Polsce, znakomitego naturalisty z XVII wieku; dzieła Pawła Piaseckiego, biskupa przemyskiego „Chronica gestorum" (Cracoviae 1645 in folio), dzieło to obejmuje epokę od obrania Stefana Batorego na tron i sięga aż do r. 1645, wydał je w przekładzie polskim K. Wła. Wójcicki (Warszawa 1846); dzieła Sta. Kobierzyckiego wojewody pomorskiego, „Historia Vladislai Poloniae et Sueciae principis" etc. (Gdańsk u Förstera 1655); dzieła Sta. Lubomirskiego marszałka W. K. syna Jerzego (wydanie warszawskie 1702); dzieła A. M. Fredry (wydanie frankfurtskie 1685) dzieło „Respublica sine status Regni poloniae" etc. (wydanie Elzewirskie w Leydzie z r. 1627 zaliczone do arcydzieł sztuki drukarskiej (a obejmuje ośmnaście drobnych pism różnych autorów piszących o Polsce. Pomiędzy obrazami olejnemi, jakie przesłał p. Bukowski, zasługują na uwagę portrety współczesne Gustawa Adolfa stryjecznego brata Zygmunta III i Stanisława Leszczyńskiego z familią. Pan W. K. z zaboru moskiewskiego, ofiarował krzyż kanonicki ze złotym łańcuchem, bardzo cenną pamiątkę po ś. p. kanoniku Janie Sierocińskim może największym męczenniku sprawy polskiej, zesłanym na Sybir do Omska, gdzie 7 marca 1837 r. z rozkazu Mikołaja otrzymał 6,000 kijów i wśród najstraszniejszych cierpień oddał Bogu ducha (patrz „Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberyi przez A. Gillera", Lipsk 1867). Jestto ten sam łańcuch z krzyżem, który apostata Siemaszko zerwał był z szyi X. Sierocińskiego, gdy go wskutek wyroku nieprawego sądu pozbawiał godności kapłańskiej. Akademia Umiejętności w Krakowie, przesłała dalszy ciąg swoich wielce szacownych wydawnictw; p. F. G. Beijers ze Stockholmu, ofiarował dzieło Nordenskiölda (Stockholm 1882); panna Jadwiga C. zbiór monet rzymskich; p. Ryszard A. z Krakowa, opis zbioru numizmatów, jakie posiada (Kraków 1880); p. W. Koszczyc swoją powieść „Wybrańcy losu" (Lwów 1881 t. 1); p. G. Kohn z Sambora, V-ty rocznik Samborski (Przemyśl 1882); p. A. Giller wizerunek T. Lenartowicza; p. M. Andryson „Przyczynek do literatury mazurskiej" (Poznań 1882); p. A. J. P. dzieła Parczewskiego; Dr. Ar. Wołyński z Florencyi, kilka swoich własnych broszur; p. Sta. Olszański „Historischer Festzug zur Eröffnung der Gotthardbahn" (Zurych 1882); pan M. G. Autograf ks. Antoniego Maćkiewicza urodzonego na Żmudzi, dowódzcy oddziałów powstańczych na Litwie w r. 1863, gdzie tegoż roku w miesiącu grudniu został powieszony przez moskali w mieście Kownie; p. J. Horoszkiewicz ze Lwowa, swoje własne dzieła; Hr. K. Krasicki swoje własne dziełko „Wspomnienia z r. 1831" (Lwów 1881); Hr. Młodecki z Monasterzysk, swoje wspomnienia z Loretto (Lwów 1882); pani H. Pajgert dzieła A. Pajgerta; pan J. S. kilka pomniejszych polskich druków; p. Hedlinger ze Schwytz, życiorys Karola Hedlingera (Basel 1872); Towarzystwa weteranów z 1831 r., oficyalistów prywatnych w Galicyi i górników, przesłały swoje statuta i sprawozdania.

W chwili gdy kończymy tę notatę o nowych ofiarodawcach i ich darach dla Muzeum, dodać musimy, że po otwarciu testamentu Krystyna Ostrowskiego, żołnierza i poety, przekonano się, jak to już donosiliśmy, że zapisał Muzeum Rapperswylskiemu, „jako własności narodu polskiego" wszystkie swoje zbiory i meble wraz z pewną summą przeznaczoną na utrzymanie takowych. Prócz tego kapitał w gotówce przeszło 300,000 fr. zapisał na stypendya dla młodzieży polskiej kształcącej się w wyższych zakładach naukowych. Kapitał ten ma być według woli testatora złożonym w jednym z banków kantonalnych szwajcarskich i ma nim administrować Zarząd Muzeum. Do tegoż Zarządu należy oznaczenie wysokości stypendiów oraz ich rozdawnictwo. Egzekutorem testamentu został wyznaczony Wła. hr. Plater, w razie jego śmierci, następca jego w dyrekcyi Muzeum.

Wyścigi w Pławnie. Od jutra za tydzień w niedzielę, odbędą się wyścigi w Pławnie pod Radomskiem, od lat kilku już urządzane staraniem właściciela tego majątku p. Maryana Gruszeckiego. Warszawskie Towarzystwo Wyścigów Konnych przeznaczyło od siebie w roku bieżącym nagrodę w kwocie 500 rub.

Majoraty. „Nowiny" otrzymały z Petersburga z wiarogodnego źródła wiadomość o projekcie oddanym pod rozpatrzenie rady państwa przez ministra skarbu w kwestyi *dóbr donacyjnych*, czyli tak zwanych majoratów rosyjskich w Królestwie Polskiem. Donacye owe już po roku 1831, a następnie w znacznie większej liczbie po 1863 roku przyznawano generałom i wyższym urzędnikom, których obdarowywano przeważnie majątkami należącemi do dóbr państwa i pozostającemi pod zawiadowaniem byłej Komisyi Przychodów i Skarbu. Donacye rozdawane były w stosunku dochodu rocznego od 750 do 5,000 rubli rocznie. Naturalnie przez ten czas ziemia poszła znacznie w górę, i donataryusze wypuszczając swoje folwarki przeważnie w administracyę, ciągną z nich dochód trzy i cztery razy większy, aniżeli summa w jakiej dobra otrzymali. Otóż p. minister projektuje wszystkie dobra donacyjne sprzedać na rzecz skarbu, a dotychczasowym donataryuszom, z zachowaniem wszelkich praw dla ich następców dziedzicznych, zapewnić rentę roczną w stosunku dochodu, w jakim majorat otrzymali.

Rzecz godna naśladowania. Wiadomo, że w wielu wypadkach do picia niektórych wód mineralnych i napojów chłodzących używają leczący się i chłodzący rurek — słomianych. Rurki te, mające wielki pokup w warszawskich cukierniach i restauracyach dotąd sprowadzano z Prus po cenie 2 rsr. za 1000 sztuk. Teraz zbieraniem takich rurek ze słomy pszennej zajmują się sie-

roty pod opieką warsz. Towarzystwa Drobroczynności pozostające. Pod dozorem jednego z członków Towarzystwa udają się chłopcy w miejsca wskazane do zbierania słomy; przyczem jeden malec jest w stanie uzbierać 500 rurek w ciągu dwóch godzin, zarabia więc sobie w tym czasie 1 rsr.

Śmierć od ukąszenia muchy. „Warsz. Dziennik“ opowiada następujący wypadek: Kilka dni temu mieszkająca stale w Warszawie p. M. wybierając się z mężem w podróż zągranicę poczuła w wilię wyjazdu nie znaczny ból na policzku. Między gośćmi, których mieli tego dnia państwo M. u siebie, znajdował się lekarz, ten zaś stwierdził, że ból pochodzi od ukąszenia muchy, która zaraziła organizm. Wszelka natychmiastowa pomoc okazała się nadaremną: plamka karminowego dotąd koloru rozszerzyła się i przybrała groźną postać sino-czarną. Marząca o cudach podróży za granicę p. M. w kilka dni już nie żyła.

Matka Gambetty, o której chorobie donosiliśmy w naszej kroniczce, zakończyła życie w d. 19 b. m.

Generał Czernajew i generał Radecki. Do tej pory niewiadomo, jaki los spotkał gen. Czerniajewa i generała Radeckiego, dowódcy okręgu wojennego charkowskiego, którzy — jak wiadomo — jechali pociągiem drogi żelaznej kurskiej, na której miała miejsce katastrofa przez nas opisana w jednym z poprzednich numerów „Gazety Krakowskiej“. Dziś wiadomo to tylko, że jeden z nich miał się udać do Charkowa, drugi na wieś i że mieli wysiąść przed Kurskiem, aby odwiedzić znajomych posiadających dobra w okolicy wspomnionej linii. Los ich zatem zależy od tego, czy wysiedli przed czy za stacyą Czernią.

Rada miejska Brukselli uchwaliła petycyę do izb, w której domaga się, aby sprawa palenia ciał zmarłych została prawnie uregulowaną.

Rząd turecki zakazał Schliemanowi zdejmować rysunki z miejscowości przez niego badanych, dla tego architekt, znajdujący się w towarzystwie Schliemana, musiał prac swoich zaprzestać.

W szkołach żeńskich w Ameryce uczą się panny palić w piecu, łóżka słać, zamiatać, kurze ścierać, prać, prasować, zgoła wszystkiego, co tylko do gospodarstwa jest potrzebne. Obok historyi, jeografii, języków, muzyki, literatury i t. p. dodatkowe te przedmioty nietylko zaszkodzić nie mogą, ale dowodzą praktyczności podobnego systemu wychowawczego.

Sprawą urządzenia warsztatów dla ociemniałych zajmują się teraz żywo dzienniki francuskie. Ślepota nie przeszkadza wcale, jak już wiadomo, pracom umysłowym. Jedna z głównych osobistości w rewolucyi belgijskiej r. 1830, znakomity publicysta Rosenbach był ślepy. Augustyn Thierry pomimo utraty wzroku nie zaprzestał swych badań historycznych. Jeden z wynadgrodzonych na zeszłorocznej wystawie paryskiej wynalazców, był ślepym z urodzenia. W oryginalny sposób wyzyskują japończycy zdolności umysłowe ludzi ociemniałych, gdyż uczą ich na pamięć historyi japońskiej, tak, że ci ślepi są żywemi kronikami. Ale oprócz pojętności, pamięci bardzo udoskonalonej posiadają ludzie ociemniali możność zajmowania się sztukami plastycznemi. Klingaus, który oślepł, licząc pięć lat wieku, Widal, który stracił wzrok w 15 roku, byli i są znakomitemi rzeźbiarzami. Ale mimo to tysiące ociemniałych nie doznają pomocy w pracy. To też gdzieniegdzie np. w Anglii chwytają się oni rzemiosł i w r. 1877 jak świeżo obliczono wykonali ślepi w liczbie 914 wielką ilość różnych prac rękodzielniczych w wartości sumarycznej 1,222,625 f. Statystyka urzędowa dowodzi, że w Anglii ociemniali zajmują się wszystkiemi niemal rzemiosłami takiemi nawet, które wymagają wielkiej subtelności w wykonywaniu przedmiotów, jak: fabrykacyą instrumentów optycznych i muzycznych tudzież zegarmistrzowstwem.

Po nocy. Pewien jegomość szukający lekarza w nocy, wsiadł do jednego z tych wyjątkowych fiakrów, które *niekiedy* kursują po naszem mieście po północy.

Stangret przebudzony na chwilę ze snu błogiego, cmoknął na konia, poruszył batem jak automat i wnet potem zdrzemnął się na dobre. Koń zaś stanął.

— Hej!... woźnica!... hej! — wołał jegomość, któremu było pilno.

— Ha! co?... — krzyknął powtórnie, nagle ocknięty stangret — o co panu chodzi?

— Oto, że kiedy ty śpisz, twój koń... nie chodzi.

Delikatna przymówka. Maciek wysłany przez swego pana z posyłką do sąsiedniego dworu, po oddaniu takowej stał spokojnie czekając i skrobiąc się w ucho.

— Na cóż ty czekasz? — pyta odbiorca posyłki.

— Proszę jaśnie pana, a cóż mam mojemu panu powiedzieć, jak się zapyta, com dostał na piwo?

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: *Wójcika Tomasza*, za kradzież. *Bergera Izaaka*, za nieostrożną jazdę końmi. *Wcisłę Mikołaja*, za przywłaszczenie sobie dwóch stołków. *Nowakównę Barbarę*, za przybranie sobie fałszywego nazwiska i zbiegnięcie ze służby. *Katarzynę Grzywacz*, za zbiegnięcie ze służby.

Wczoraj wieczorem, spotkał Józef Walenta, służący, dziecię około jednego roku liczące, płci żeńskiej, ubrane w niebieską spódniczkę i różowy fartuszek, które wyrodna matka pozostawiła bez żadnej opieki, na ulicy Brackiej. Dziecię to oddano tutejszemu magistratowi i zarządzono poszukiwanie matki.

Kalendarzyk. Jutro: *Stego Apolinarego.* W Poniedziałek: *Krystyny i Olgi.*

Przegląd polityczny.

„Dzieją się na tym świecie rzeczy, które zdołają i najobojętniejszego badacza bieżących dziejów wysadzić z równowagi i sprawić, że mimowoli musi się chwycić za głowę, aby się przekonać, czy to nie marzenie tylko. Takiego właśnie wydarzenia doczekaliśmy się dzisiaj i dla tego ze zdumieniem zapisujemy wiadomość, że Porta odpowiedziała onegdaj wieczór na równobrzmiące noty mocarstw oświadczając, że zamierza brać udział w konferencyi.“

Temi słowy rozpoczyna wczorajsza „Neue fr. Presse“ swój artykuł naczelny omawiający fakt przystąpienia Porty do konferencyi. — I w samej rzeczy fakt to niespodziewany a źródłem jego kolizye, wśród których obraca się cały operat dyplomatyczny mocarstw konferencyjnych.

O kolizyach tych mówimy powyżej obszernie. To tylko nadmieniamy, że gdy deklaracye wtorkowe ministra Freycineta nie znalazły należytego odbicia w polityce angielskiej, która bądź co bądź przejawia się zawsze w dyskusyach parlamentu i oświadczeniach rządowych, gdy dalej Anglia zapowiada znowu ambitnie po raz już nie wiadomo który uzbrojenia a nawet wysyłkę korpusu ekspedycyjnego, więc widoczna ztąd, że Anglii nie przypadły do gustu deklaracye Freycineta, odwołujące się zarówno do układu z Anglią jak i do harmonii z koncertem europejskim. Anglia chciałaby snać wyzyskać pomoc francuską wyłącznie na swój rachunek. Chwilowe przesilenie ministeryalne we Francyi wywołane podrzędną sprawą, dowodzi, że tam niezapanował jeszcze zupełnie zdrowy pogląd na rzeczy tak wielkiej wagi i nie przebiła się myśl doniosłego w dziejach działania. Lecz wypadki, jakie nam przynosi dzień każdy i zdrowy w gruncie rzeczy instynkt narodu francuzkiego popchną może niebawem politykę młodej rzeczypospolitej na właściwe drogi. Zachowanie się Turcyi na pierwszem posiedzeniu konferencyi, na które ją zapraszano odsłoni jej cele i przyczyni się do wybitniejszego nacechowania zamglonej znowu sytuacyi.

„Journ. de St. Petersb.“, organ, jak wiadomo rosyjskiego ministerium spraw zagranicznych, wnosi z teraźniejszej politycznej sytuacyi sprawy egypskiej, że Anglia aspiruje wyraźnie do wyłącznego panowania w Egypcie. Ztąd *rzeczony dziennik bierze asumpt* do wypowiedzenia swego zdania, że Rosya jest także zainteresowaną, chociaż pośrednio, w kwestyi egypskiej. „Rosya zatem niemoże pozwolić, aby panowanie nad Egyptem dostało się Anglii darmo. Francya, Austrya, Włochy i Hiszpania więcej wprawdzie od Rosyi interesować się powinny bezpieczeństwem kanału Suezkiego, ale Rosya mogłaby poprzeć te mocarstwa, w wystosowaniu wspólnej noty do gabinetu St. James w tej sprawie. Ale nie na tem koniec. Ostatnie słowo zwykle się niedomawia w ciałach dyplomatycznych, ale ono zupełnie jest na swojem miejscu w rozumowaniu politycznem. Pierwszorzędny interes Anglii może zyskać ze strony Rosyi uznanie i zgodę, albo na Bosforze albo na Suezie, ale nigdy tu i tam. W razie więc zyskania przez Anglię wyłącznych wpływów w Egypcie — horyzont rosyjskiej zewnętrznej polityki w przyszłości musi być znacznie rozszerzony...“ oczywiście przez zyskanie wyłącznych wpływów na Bosforze.

Arabi pasza ogłosił się dyktatorem i wypowiedział wojnę anglikom. Rzezie w Egypcie przybierają coraz większe rozmiary, przyspieszą więc akcyę oddzielną Anglii i Francyi a zawikłają jeszcze bardzicj zadanie konferencyi, której pierwsza działalność przy współudziale Turcyi zaznaczyła się już dzisiaj zwłoką.

Sejm tyrolski został dnia 19 b. m. zamknięty, załatwiwszy wnioski komisyi ekonomicznej w przedmiocie podniesienia kredytu osobistego i realnego podupadłej okropnie ludności wiejskiej. Wnioski komisyi opiewają:

„I. Upoważnia się wydział krajowy, aby podejmowane już dochodzenia co do kwestyi, czy można i czy byłoby odpowiedniem zaprowadzić rustykalne obligacye rentowe (Grundrentenscheine) albo inne jakie środki celem ulżenia ciężarów hipotecznych, tudzież względem utworzenia krajowego zakładu kredytowego — uzupełnił i na najbliższej sesyi sejmowej zdał sprawę.

II. a) Uprasza się wysoki rząd o postaranie się, aby kasy oszczędności do swego pierwotnego celu zwrócone zostały; aby zamożniejszych, którzy pieniądz swój sami korzystnie ulokować są w stanie, od używania kas oszczędności do lokowania swoich kapitałów wykluczono (§ 8 regulatywy z dnia 2 września i 25 października 1844), tudzież aby procent od wkładek był niższy od zwykłej w kraju stopy procentowej, i aby się zniżał w miarę im wyższą jest wkładka (§ 11 regulatywy);

b) uprasza się następnie rząd, aby w większych miastach popierał tworzenie po kilka pomniejszych kas oszczędności, tudzież aby kasom oszczędności wolno było także bez hipoteki dawać pożyczki na weksle z dwoma lub trzema podpisami (które nie koniecznie muszą pochodzić od firm protokołowanych).

III. a) Istniejące kasy oszczędności niechaj rząd ponownie wezwie, aby w duchu reskryptu ministerium stanu z dnia 20 listopada 1860 l. 33.803 i reskryptu ministerium spraw wewnętrznych z dnia 19 kwietnia 1880 l. 3.359, przystąpiły do zakładania kas zaliczkowych na kredyt personalny dla drobnych właścicieli gruntowych i procederzystów, a to z będących do dyspozycyi nadwyżek funduszów rezerwowych;

b) wydziałowi krajowemu poleca się, aby ze swojej także strony popierał tworzenie się pomniejszych kas oszczędności pod gwarancyą kilku gmin; tudzież

c) aby przy pomocy krajowej Rady kulturnej, a względnie powiatowych spółek rolniczych, popierał tworzenie się w kraju towarzystw oszczędności i zaliczkowych, i w tym celu według okoliczności spółkom powiatowym i większym gminom wzory statutów dawał“.

Rozprawa nad temi wnioskami, trwała kilka dni, poczem w rozprawie szczegółowej punkt I. wniosku przyjęto, punkt II. odrzucono, a punkt III. wzaz z dodatkiem p. Grafa (zastanowić się nad utworzeniem funduszu melioracyjnego, z któregoby włościanom dawano kapitały do umorzenia ratami rocznemi) przyjęto. Przy punkcie II. namiestnik w długiej i oklaskami przyjętej mowie wyłuszczał, że rząd, co tylko mógł, czynił, aby skłonić kasy oszczędności do zniżenia procentu od swoich pożyczek, i że mu to się udało, że jednak inicyatywa do zakładania pomniejszych kas oszczędności nie należy do rządu.

Jak wiadomo, rząd rosyjski pracuje oddawna nad obmyśleniem całego szeregu środków, mogących zmniejszyć rozchody w budżecie państwa we wszystkich ministeryach i głównych zarządach. Otóż teraz dzienniki donoszą, że oszczędność w budżecie da się uzyskać w następujących cyfrach, jak to z prac specyalnych komitetów wnosić już dziś można. Rozchody roczne zmniejszą się: w kancelaryi Rady Państwa o 2272 rub., w wydziale kodyfikacyjnym Rady państwa o 2430 rub., w kancelaryi komitetu ministerstw o 722 rub., w własnej przybocznej kancelaryi cara o 2300 rub., w komisyi petycyjnej o 1722 rub., w synodzie o 92708 rub., w ministerium dworu o 80586 rub., w ministerium spraw zagranicznych o 33170 rub., w ministerium wojny o 2,651.400 rub., w ministerium marynarki o 246.571 r., w ministerium skarbu o 339715 rub., w ministerium „domenów“ o 135.657 r., w ministerium spraw wewnętrz. o 378,183 rub., w ministerium oświaty o 122.324 rub., w ministerium dróg i komunikacyj o 84.700 rub., w ministerium sprawiedliw. o 151.023 rub., w kontroli państwa o 21.305 rub., w głównym zarządzie stadniny rząd. o 8.382 i nareszcie w administracyi Kaukazu o 65.270 rub. Cała więc preliminowana oszczędność w rocznym budżecie państwa wynosi 4,421.440 rubli.

O ruble rosyjskie ma się niebawem w Serbii toczyć proces. Skupczyna bowiem uchwaliła na ostatniem swojem posiedzeniu wytoczyć śledztwo karne tak byłemu gabinetowi Risticza, względnie szefowi jego jak i byłemu metropolicie Michałowi, gdyż ci odebrawszy od Rosyi w czasie ostatniej kampanii tureckiej dwa miliony rubli na cele narodowe (śledzenie nihilistów) nie złożyli dotąd i niechcą złożyć żadnych zgoła rachunków z użycia tej kwoty, a skupczyzna mniema, że te pieniądze stały się własnością narodową i wymienieni dygnitarze odebrali je w imieniu narodu.

Jak z jednej strony widoczną jest tutaj chęć skompromitowania byłych kierowników polityki panslawistycznej w Serbii, tak z drugiej strony tytuł rewindykacyi rubli rosyjskich nie bardzo świadczy o dumie narodowej potomków rycerzy z pod Kosowego pola.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

(własne).

Wiedeń 22 lipca. Rząd zamierza w celu rozwiązania kwestyi agraryjnej Bośni zwołać skupczynę.

Wiedeń 22 lipca. Dług galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego wynosi 75 milionów.

Petersburg 21 lipca. Dziś w Kronsztadzie oczekują przybycia króla i królowej greckiej.

Petersburg 22 lipca. Ambasador włoski Nigra zrzekł się ostatecznie stanowiska posła w Paryżu i pozostanie tu nadal. — W mieście Temir-chan-szura na kaukazie dnia 20 b. m. miało miejsce silne trzęsienie ziemi. Mury domów popękały w wielu miejscach. Szkody znaczne.

(agencyjne).

Wiedeń 22 lipca. „Wiener Ztg.“ ogłasza patent cesarski z dnia 18 b. m. zwołujący sejm bukowiński na 1 sierpnia. — Tenże dziennik ogłasza reskrypt ministerstwa handlu z dnia 11 b. m. dotyczący udzielenia koncesyi na lokalną kolej Jarosław-Sokal, kolei Karola Ludwika.

Paryż 22 lipca. Wszyscy członkowie komisyi kredytowej w senacie usposobieni są korzystnie dla wniosku rządowego; sądzą, że we wtorek sprawa ta załatwioną będzie w senacie. Izba rozpoczęła obrady nad budżetem.

„Temps“ donosi, że Francya i Anglia przedstawi konferencyi projekt okupacyi kanału Suezkiego, jednakowoż co do wykonania tego projektu nie będą oczekiwali decyzyi konferencyi. Z tego powodu ma rząd francuski powołując się na rząd angielski natychmiast zarządać od Izby dalszych potrzebnych kredytów na koszta korpusu ekspedycyjnego.

Londyn 22 lipca. Według wiadomoćci „Timesa“ z Paryża udać się miał rząd francuzki do rządu angielskiego o zdanie, czyby nie można wezwać Włoch do udziału w ekspedycyi francuzko-angielskiej do Egyptu. „Times“ mniema, że Anglia przyłączy się do zaproszenia trzeciego mocarstwa do udziału w zamierzonem przedsiewzięciu.

Londyn 22 lipca. „Times“ otrzymuje wiadomość z Aleksandryi, według której wydał Arabi-pasza proklamacyę do gubernatorów. W proklamacyi tej ogłasza Arabi-pasza wojnę przeciw anglikom do ostatniej kropli krwi, grozi ciężkiemi karami wszystkim tym, którzy pomagać będą anglikom w zdradzaniu ojczyzny. W Kairo rozpoczęto rzeź w dzielnicy żydowskiej, również w Damiecie, Tookh, Benta i Caliub, gdzie całe familie z wagonów wyrywano i pod koła trenów rzucano. Cały personal katastralny w Tantah został wymordowany. Gubernator Port-Saïdu pozostał Khedywowi wiernym, natomiast ludność jest źle usposobioną.

Królowa angielska zgodziła się na nominacye Wolseyleys'a komendantem korpusu ekspedycyjnego egypskiego; jen. Adye został mianowany szefem jeneralnym. Z Bombaju odeszły dwa okręty transportowe z wojskiem do Egyptu.

Londyn 22 lipca. Depesza Granvilla do Dufferina z 11 b. m. daje historyczny pogląd na wypadki egypskie od czasu zeszłorocznych rozruchów wojskowych aż do bombardowania Aleksandryi. To ostatnie było środkiem koniecznej obrony. Gabinet angielski wiernym pozostał zawsze swoim oświadczeniom zawartym w cyrkularzu z 11 lutego b. r. Anglia nie ma żadnego interosu w Egypbie, któryby nie był z interesami Europy w ogóle zgodny, a nie ma także żadnego interesu, któryby był przeciwnym interesowi narodu egypskiego. Anglia życzy sobie, ażeby żegluga na kanale suezkim pozostała wolną, ażeby Egypt rządzonym był w spokoju i wolny od wszechwładnego wpływu któregokolwiekbądź pojedynczego mocarstwa, dalej ażeby międzynarodowe umowy były uszanowane. Rząd trzymał się lojalnie układu z Francyą i uważał na to, ażeby także inne mocarstwa pouczone zostały o wszystkich kwestyach dotyczących materyalnego położenia Egyptu i żeby nawet o tem z niemi się porozumiewano. Bombardowanie nic nie zmieniło w tej polityce.

W izbie niższej udzielił Gladstone otrzymany telegram, w którym zawarty jest wyciąg z proklamacyi Arabi-paszy. Arabi-pasza oświadcza w tej proklamacyi, że działa przeciw nieprzejednanym nieprzyjaciołom — Aglikom, z którymi Khedyw stoi w związku. Tenże Khedyw przepędza noc na angielskich statkach, a we dnie pomaga anglikom mordować wojska egypskie. Arabi oświadcza dalej, że utrzymywać będzie i nadal cały kraj pod prawem wojennem, jak dotąd; tylko jego rozkazów należy słuchać; przygotowania wojenne wykonywują się z pospiechem, każde nieposłuszeństwo jego rozkazom będzie karane doraźnie.

Konstantynopol 22 lipca. Były minister spraw zewnętrznych Assim-pasza, zastępować będzie Portę na konferencyi, która na żądanie Porty dopiero w niedzielę a nie dzisiaj się zbierze, gdyż Assim-pasza przygotowuje sobie instrukcye. Mocarstwa przyjęły przychylnie notę Porty z 19 b. m.

Kursa telegraficzne z d. 22 lipca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77·15. Renta srebrna 78·80. Renta złota 95·10. Renta złota węgierska 119·80. Losy z r. 1860 132·—. Akcye banku narodowego 820·—. Akcye kredyt. 320·—. Londyn 120·15. Napoleony 9·55. Lombardy 141·— Losy z roku 1864 172·75. Akcye kolei Karola Ludw. 323·25. Akcye Lwow. Czerniow. 175·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 166·50. Akcye Anglo-Banku 123.25. Oblig. indem. galicyjsk. 99·60. Losy prem. węgierskie 122·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 151·25. Akc. kolei półn. zachod. austr. 215·75. 6% Listy zast. hipoteczne 101·80. Marki 58·80. Ruble 120 75. 4% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50 N. Renta pap. 93·35.

Usposobienie giełdy: stałe.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 21 Lipca.

	płacą		żądają	
Ruble pap. za 100 rs.	119	—	120	50
Marki niem. za 100 marek	58	25	59	50
Franki za 100 fr.	47	25	48	50
Półimperyał ros.	9	75	9	90
Dukat ważny	5	55	5	75
Rubel srebrny obrączkowy	1	50	1	70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99	—	100	—
Listy zastawne i obligacye.				
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99	—	100	50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	91	50	93	—
5% „ „ „ „	100	—	101	50
6% L. hip. 100 złr.	101	—	103	—
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	101	—	102	50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	99	—	100	60
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101	—	103	—
5% „ „ 100 złr.	98	—	100	—
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98	—	100	—
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100	—	102	—
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100	—	103	—
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102	—	105	—
Akcye kol. Karola Ludwika 210 złr.	324	—	327	—
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	174	—	177	—
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	315	—	325	—
„ „ Gal. dla han. i prz 200 złr.	—	—	—	—
Losy m. Krakowa 20 złr.	19	—	21	—
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23	—	26	—
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	99	—	100	25
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	96	50	98	—

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 21 Lipca.

	płacą		żądają	
Obligi długu państwa.				
4·2 % Renta pap. 100 złr.	77	35	77	50
4·2 % „ srebrna 100 złr.	78	—	78	15
4% „ złota 100 złr.	95	10	95	25
5% „ pap. 100 złr.	93	30	93	45
4% „ złota węgierska 100 złr.	89	05	89	20
5% „ papierowa 100 złr.	87	50	87	65
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	96	—	96	30
Akcye bankowe.				
Anglo-austr. . 120 złr.	123	25	123	50
Boden-Credit . 200 „	233	50	234	50
Kredyt. dla h. i. p. . 140 „	325	50	325	80
Kredyt. węg. . 200 „	327	50	328	—
Niższo-Austr. . 500 „	870	—	880	—
Hipoteczne galic. . 200 „	—	—	—	—
Austro-węgierskie . 500 „	829	—	830	—
Unionbank . 100 „	124	80	125	25
Verkehrsbank . 140 „	147	—	147	50
Bankverein . 100 „	115	10	115	40
Länderbank . 200 „	—	—	—	—
Akcye kolei.				
Albrechta 200 złr.	—	—	—	—
Alföldzkie 200 „	176	75	177	25
Elżbiety 210 „	214	50	215	—
Ferdynanda półn. 1000 „	27	27	27	32
Franc. Józefa 200 „	196	50	197	—
Morawsko-Szląska 200 „	27	—	27	50

	płacą		żądają	
Lwowsko-Czerniow. 200 „	175	25	175	75
Aust. półn.-zachod. 200 „	215	75	216	25
Południowa 200 „	341	50	342	—
Tramwaj 200 „	227	25	227	50
Węg.-galic. 200 „	162	50	163	—
Węg. półn.-wschod. 200 „	166	75	167	25
Węg. zachod. 200 „	169	—	169	50
Listy zastawne.				
5% Bodencredit 100 złr.	120	35	120	75
5% „ 33 lat 100 „	101	75	101	25
5% Austro-węgierskie	101	05	101	25
Obligi pierwszeństwa.				
Albrechta . 300 złr. sr. za 100	96	60	96	60
Alföldzkie . 200 „ „	96	80	97	10
Gratzkoflach. . 150 „ „	—	—	—	—
Elżbiety . — „ „	99	50	100	—
„ 1870 . 200 „ „	99	50	100	—
„ 1872 . 200 „ „	102	50	102	75
„ 1873 . 200 „ „	100	75	101	25
Ferd. półn. „	106	—	—	—
„ 1872 . 300 złr. sr. za 100	101	75	—	—
„ 1876 . 100 złr. sr. „	108	50	—	—
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	101	25	101	50
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94	60	94	90
„ 1867 300 „ „	100	40	100	90
„ 1868 300 „ „	97	75	98	25
„ 1872 300 „ „	96	50	97	—
Rudolfa . 300 „ „	100	80	101	—
„ 1869 300 „ „	100	80	101	—
„ 1872 300 „ „	100	80	101	—
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92	60	92	90

	płacą		żądają	
Papiery loteryjne.				
3% Bodencredit . 100 złr.	100	25	100	75
4% Cisańskie . 100 „	111	—	111	50
3% Serbskie . 100 fr.	36	—	36	50
3% Tureckie . 400 „	25	40	25	80
5% Reg. Dnnaju . 100 złr.	114	—	114	50
4% Żeglugi Dunaju . 100 „	209	—	110	—
4% Tryest . 100 „	127	—	127	50
4% Tryest . 50 „	—	—	63	—
4% 1854 Losy . 250 „	120	—	120	75
4% 1860 Losy . 500 „	131	90	132	40
„ „ „ . 100 „	137	25	—	—
Losy 1864 . 100 „	172	70	173	75
Węgierskie . 100 „	121	90	122	20
M. Wiednia . 100 „	126	—	126	50
Kredytowe . 100 „	176	50	177	—
Klary . 40 „	40	75	41	75
M. Insbruku . 20 „	23	25	23	75
Keglewicz . 10 „	17	50	—	—
M. Krakowa . 20 „	20	—	20	25
M. Lublany . 20 „	23	50	24	—
M. Budy . 40 „	39	25	40	25
Palfy . 40 „	38	75	39	—
Rudolfa . 10 „	20	50	21	—
Salm . 40 „	54	25	54	75
M. Salzburgu . 20 „	24	—	25	—
St. Genois . 40 „	46	25	46	75
M. Stanisławowa . 20 „	24	50	25	50
Waldstein . 20 „	30	75	31	75
Windiszgrätz . 20 „	39	50	40	—
Losy użytkowe 3% Bedencredit „	30	—	31	—

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**